„Pamiętnik - listopad 1918”

3.11.1918

Mama jak zwykle wieczorem usiadła na stołeczku przy piecu. Uchyliła drzwi popielnika. W izbie zrobiło się jaśniej. Nie zapalała świeczki, zostawiając ją na jakieś ważne okazje. Usiadłam też bliziutko piecyka, czekając aż mama się wypłacze – płakała przecież zawsze, cichutko, żeby nikt nie słyszał, ale ja słyszałam. Kiedy się już uspokoiła i czułam,
że mogę prosić o opowieści o tacie, leciutko dotknęłam jej ręki.

Mama swoją opowieść zaczynała od słów: „Pamiętaj kochanie, że cokolwiek
się wydarzy, jesteśmy Polakami. Mamy swoją historię, tradycję, honor, swoich bohaterów. Pan Bóg pobłogosławił nas wojną w sierpniu czternastego roku.” Za nic nie mogłam zrozumieć jak wojna może być błogosławieństwem. Tłumaczyła mi wtedy, że w wojnie pogrążyli się wszyscy zaborcy naszej ukochanej Ojczyzny, a przecież samotna walka Polaków, z którymkolwiek z nich byłaby mrzonką. Opowiadała o Wodzu – wybitnym, genialnym, którego zasługą było tworzenie oddziałów polskiego wojska. Opowiadała
o Komendancie – przystojnym, wąsatym żołnierzu na koniu Kasztance, który mógł w głowie zawrócić niejednej dziewczynie, ale który ponad wszystko ukochał Polskę –Polskę wolną
i niepodległą. To właśnie do niego lgnęli jego chłopcy – legioniści, którzy w czasie wojny mieli przeciwko sobie nie tylko siły rosyjskiego wroga, swoich „sojuszników” – Austrii czy Niemiec, ale także często Polaków myślących po rosyjsku, a nie polsku.

Mama przerwała na chwilę swoją opowieść, bo Jasiek zaczął kręcić się i coś mruczeć pod nosem. Podeszła do niego, pogładziła po głowie i cichutko zaśpiewała:

*Jedzie, jedzie na Kasztance*

*Siwy strzelca strój*

*Hej, hej Komendancie*

*Miły Wodzu mój!*

Jasiek znów spał spokojnie i może śnił mu się ten wspaniały Wódz na Kasztance.

Jasiek miał roczek, kiedy tata z wujkiem Frankiem zaciągnęli się do legionistów.

- Biedaczek ojca wcale nie zna. – Powiedziała mama.

Ja pamiętałam ojca doskonale i bardzo za nim tęskniłam. Razem z wujkiem wojowali o tą naszą Niepodległą, a teraz siedzą w niewoli, bo nie chcieli przysięgać na wierność cesarzowi.

6.11.1918

Przyszedł do nas dziś od rana wujek. Pomógł mamie przy rąbaniu drewna i noszeniu wody do balii – dziś u nas pranie. Jasiek siedział przy balii i puszczał na wodzie łódeczkę, którą mu wujek wyrzeźbił z kory.

Mamuś, zaśpiewaj. – Poprosiłam.

Bardzo lubię jak mama śpiewa. Jej oczy stają się wtedy weselsze. Tak bardzo mi jej żal,
bo roboty huk, tęskni za tatą i martwi się o nasz los.

*„Ani kontusz na nim aksamitny,*

*Ani pas go zdobi lity, słudzki,*

*W szarej burce, lecz duchem błękitny*

*Jedzie polami brygadier Piłsudski…”*

Wujek też lubi śpiewanie mamy. Usiadł, skręcił papierosa, westchnął głęboko i powiedział:

- Eh, Komendant – nie miał ci on łatwego losu. Nigdzie nie zagrzał miejsca.

Mama znów zaczęła nucić.

*Nad lampasy i czerwienie*

*Wolisz strzelca strój*

*Hej, hej Komendancie*

*Miły Wodzu mój!*

Musiałam przerwać pisanie, bo myślałam, że Zośce odpadnie ręka od tego machania za oknem. Wyszłam szybko z pokoju. Zośka przyniosła wieści, że podobno Wiesiek od Kowalskich z grupą wyrostków napadł na patrol niemiecki. Zabrali im broń i uciekli. Kiedy powiedziałam o tym mamie i wujkowi nie zrobiło to na nich wielkiego wrażenia. Mama mówiła, że Niemcy to regularne wojsko, dobrze uzbrojone i jest ich dużo. Mają nad nami wielką przewagę. Ale oni przecież też mają dość tej wojny, też chcą wracać do swoich domów, tak jak nasz tata. Mamie znów zakręciła się łezka w oku. Powiedziała:

- Tyle lat gnębili nas najpierw Moskale, potem Niemcy. Żyliśmy w biedzie
i niedostatku, a dodatkowo jeszcze w strachu o życie swoje i swoich bliskich.

7.11.1918

Dziś po południu na naszym podwórku zebrali się sąsiedzi. Ja też zabrałam swój kajecik i usiadłam pod orzechem. Byłam pewna, że wujcio znów będzie opowiadał
o Komendancie. Jak zawsze skręcił papierosa i zaczął opowieść.

- Pamiętajcie, miłość do Ojczyzny wynosi się z domu. Na naszego Komendanta wołali Ziuk. W domu w Zułowie to matka opowiadała mu o bohaterach powstania styczniowego i wyrósł na takiego porządnego człowieka. Zawsze konspirował, już za młodu. Pięć lat na Syberii przesiedział, a i tak Ojczyzna cały czas była mu w głowie – niepokorny i zbuntowany.
A wiecie, że w dziewięćdziesiątym dziewiątym był tu, blisko nas w Łodzi. Mieszkał z żoną na Wschodniej. Tam podobno była drukarnia i drukowali „Robotnika”. Część gazet „Wiktor” – bo tak go wtedy nazywali, przewoził do Warszawy, wcale się nie bał! Wpadli niestety
z żoną w moskalskie ręce. Marię wypuścili, a jego wsadzili do Cytadeli w Warszawie. Nie dał im się! Udawał, że w głowie mu się pomieszało, a jak go przewozili do szpitala dla psychicznie chorych, przyjaciele z PPS go odbili – pomógł podobno doktor i chwała mu
za to! Nasz Komendant to żołnierz, bohater. W sercu noszę jego słowa: „*Jestem żołnierzem. Kocham żołnierkę i byłem tym, któremu los pozwolił w wielkiej wojnie światowej, gdy wielkie, olbrzymie państwa rzuciły na kartę miliony ludzi, miliardy pieniędzy, cały przepych nowoczesnej techniki, któremu los dał szczęście, żem nie miał w imieniu Polski zginąć w tym tłumie, żem wzniósł ubogi, maleńki domek żołnierza polskiego i nad nim postawił i wywiesił sztandar polski.”*

- Wujciu, a czemu Piłsudski znów w niewoli? – zapytałam.

- Teraz to siedzi u Niemców w twierdzy magdeburskiej. Zamknęli go w lipcu siedemnastego roku, trzymali w Gdańsku, Spandau, potem Wesel. Cały czas chcieli go złamać, żeby podpisał, że nie będzie szkodził Niemcom, ale się nie zgodził – twardy i niezłomny. Trzymają z nim też jego adiutanta – Kazimierza Sosnkowskiego. Krążą już wieści, że niedługo ich uwolnią.

10..11.1918

Cóż dziś był za dzień! Nic nie zapowiadało takiej radosnej nowiny. Byłyśmy z mamą na targu, kiedy gruchnęła wieść: Józef Piłsudski wolny. Ludzie mówili, że podobno na uwolnionych Komendanta i Sosnowskiego czekał już podstawiony samochód. Zawiózł ich do Berlina, a stamtąd droga wolna – pociągiem do Warszawy! Jeśli wypuścili Komendanta, to może i naszego tatę puszczą do domu. Myśli kłębią się w głowie. Chyba nie usnę do rana…

11.11.1918

-Pani Nowacka, Pani Nowacka!

Obudził mnie krzyk i stukanie do okna. Jasiek zaczął płakać, mamy nie było w domu. Otworzyłam okno, to sąsiadka przynosiła radosne wieści.

-Mamy wolną Polskę po 123 latach niewoli!

Do domu wróciła mama. Była rozpromieniona, znów płakała, ale tym razem ze szczęścia.

- To już koniec, mamy wolność, wymodloną, wywalczoną, okupioną cierpieniem – WOLNOŚĆ! – krzyknęła mama.

Szybko ubrałam się i wybiegłam na ulicę. Ludzie biegali podekscytowani. Ściskali sobie ręce, rzucali się sobie w ramiona. Kobiety płakały, a patrzące na to dzieci też darły się w niebogłosy. Nawet konie ciągnące po bruku furmankę wydawały się rżeć radośnie. Nie widać było na ulicy żadnego niemieckiego patrolu. Pan Stasiek powiedział, że nasi mają ich rozbroić i niech sobie wracają tam, skąd przyszli i to szybko, bo on nie ręczy za siebie. Na niektórych domach powiewały polskie flagi. Wyglądały dziwnie. Pozszywane z różnych kawałków materiałów. Panowała ogólna euforia i podniecenie. Kiedy byłam blisko zobaczyłam, że z naszego okna też powiewa polska flaga. Mamusia uszyła ją naprędce z kawałka prześcieradła i czerwonej poszwy na poduszkę. Widziałam, że nareszcie jest szczęśliwa.

Nagle rozdzwoniły się kościelne dzwony. "W kościołach biją" - szeptali ludzie i tłumnie gromadzili się przed świątyniami. Mężczyźni zdejmowali czapki, a kobiety ocierały łzy wzruszenia. A potem pieśni dziękczynne długo niosły sie po miasteczku.

Mamy więc WOLNĄ POLSKĘ, o której tak często mówiła mama. Cud się ziścił – wymarzona NIEPODLEGŁA stała się faktem. Trudno pisać, bo łzy kapią na papier…

12.11.1918

W mieście euforia, a i u nas w domu też pełnia szczęścia. Wrócili!

Wrócił tatuś i wujek Franek – wychudzeni, zmarnowani, ale są, nareszcie! Mama płakała,
ale tym razem ze szczęścia i śpiewała bardzo wesoło. Tylko Jasiek spoglądał na tatę trochę podejrzliwie, ale przytulał się do niego, bo to przecież jego tatuś. Taka jestem dumna
z mojego taty legionisty!

Tatuś przyniósł do domu jakieś pisma. Powiedział, że to tekst przemowy Józefa Piłsudskiego, którą wygłosił 11 listopada w Warszawie. Przepisałam ją skwapliwie do mojego pamiętnika, bo tatuś mówił, że to historyczne słowa:

„*Żołnierze niemieccy! Przemawia do was więzień stanu dotychczasowego waszego rządu. (…) Znajdujecie się pośród narodu, który wasz dotychczasowy rząd traktował bezwzględnie, z całą brutalnością. Ja, jako przedstawiciel narodu polskiego, oświadczam wam, że naród polski za grzechy waszego narodu mścić się nie chce i nie będzie!*

*Pamiętajcie, że dosyć krwi popłynęło, ani jednej kropli krwi więcej!”*

Jakie mądre słowa. „Dosyć krwi, wylanych łez”.

Tatuś zaniósł pismo do Kowalskich. Pewnie Zośka też przepisze przemowę do swojego pamiętnika…

Wklejone do pamiętnika:

*„Proszę państwa, w 1918 roku – zgodnie z piosenką legionową – „ni z tego, ni
z owego była Polska na pierwszego.” Żywo pamiętam ten czas. Od tego czasu liczę swoje przeżycia największe i najcięższe. Od tego bowiem czasu zacząłem pracować na Państwo Polskie, stojąc na jego czele. Proszę państwa, ten dziki chaos, w który wpadłem po powrocie
 z Magdeburga, dziki chaos sądów, zdań, myśli, dziki chaos ugrupowań, dziki chaos niemożliwy do ułożenia w jakiejkolwiek łamigłówce. Te dzikie rozbieżności były tak wielkie, tak olbrzymie, że uważam to za jeden z cudów talentu, że mogłem z tego chaosu wyprowadzić państwo na jakąś ścieżkę, gdyż wydawało się to wprost niemożliwością.”*